Nr. 133. Kraków, Niedziela 14 Czerwca 1891. Rocznik X.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem Niedziel i Świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	24 zł. w. a.	12 zł. w. a.	6 zł. w. a.	2 zł. w. a.
W Państwie Niemieckiem	23 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 50 t.
W miejscu	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 80 ct.
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	32 „ „	16 „ „	8 „ „	3 „ „

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów, z przesyłką pocztową 12 centów.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopismów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „*Nowej Reformy*“ i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya „*Nowej Reformy*“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — C. k. krakowskie konces. biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handel E. Śmiciewicza w Sukiennicach. — Handel J. Bajera przy ul. Grodzkiej. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Ogłoszenia** do „*Nowej Reformy*“ (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 50 cent. od 100 egzem. dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników, Ludwik Plohn, ulica Karola Ludwika, 11. — W **Tarnowie** Agencya dzienników Józefa Pisza. — W **Rzeszowie** księgarnia J. A. Pellara. — W **Przemyślu** B. Doskoski i Spółka. — W **Tarnopolu** księgarnia L. Gileczko. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — W **Paryżu** Księgarnia Luxemburgska 3, rue des Grands Augustins i Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Od Wydawnictwa.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować od nich prenumeratę także i na dwa, trzy, pięć, sześć i siedm tygodni, licząc z przesyłką pocztową po 50 centów tygodniowo.

***Kraków**, 13 czerwca.*

Z wiosną tego roku otwarto, w części przynajmniej, zamknięte od roku 1885 granice pruskie dla robotników z Galicyi i z Królestwa polskiego. Częściowe to zerwanie muru chińskiego, wzniesionego przez Bismarka pomiędzy dzielnicami jednej wiary i narodowości, nie odpowiada jednakże w zupełności istotnym potrzebom i nie usunęło niezdrowych stosunków etycznych i ekonomicznych, jakie wytworzyła ustawa banicyjna.

Brak robotnika we wschodnich dzielnicach monarchii pruskiej i wzmagający się prąd emigracyjny do Saksonii — zmusił ministerstwo pruskie do złagodzenia ustawy banicyjnej i do zezwolenia na sprowadzanie robotników polskich z Galicyi i Królestwa Polskiego. Ale rozporządzenie to otoczono tylu ograniczeniami, w tyle zastrzeżeń ujęto, że w praktyce staje się ono prawie niewykonalnem.

Od dawna zauważony naturalny prąd ze wschodu na zachód przerzuca do Prus mnóstwo rodzin robotniczych, które opuściły strony rodzinne, by szukać w sąsiedniej polskiej dzielnicy pracy i chleba. Ale nad rodzinami temi w zaborze pruskim wciąż jeszcze stoi groźne widmo ustawy banicyjnej. Rozporządzenie bowiem ministeryalne zezwala sprowadzać robotników z Galicyi i Królestwa, ale przeważnie tylko robotników p o j e d y n c z y c h, unikając sprowadzania r o d z i n c a ł y c h. Cóż się tedy stanie z owemi rodzinami, jeśli organa wykonawcze zechcą zwyczajem pruskim, w szowinizmie swym i gorliwości dalej iść od pana ministra? cóż się stanie z temi ofiarami nędzy lub sztucznie podniecanego wychodźtwa, jeśli pruskie władze policyjne będą chciały postępować z nimi tak, jak za czasów Puttkamera i Bismarka?

Rozporządzenie ministeryalne niesłusznem jest i niedostatecznem. Stawia ono na każdym kroku utrudnienia robotnikom polskim z zaboru rosyjskiego i z Galicyi, dozwala tylko na czasowy ich pobyt w zaborze pruskim, tamując stałą immigracyę, a nadto pozostawia niepowołanym drugorzędnym organom wykonawczym dyskrecyonalne prawo wydalania rodzin robotniczych i kompetencyę decydowania o potrzebie sprowadzania zagranicznych robotników.

Poczucie humanitarne, względy moralności i interes ekonomiczny — domagają się od dawna zniesienia przepisów banicyjnych i zupełnego otwarcia granic pruskich dla napływu sił roboczych z Galicyi i Królestwa Polskiego. W tym duchu właśnie poruszono obecnie tę ważną i naglącą sprawę w sejmie pruskim. Nastręczyło do tego sposobność kilka petycyj, wniesionych do sejmu pruskiego w sprawie zatrudnienia obcych robotników. Mianowicie pewna liczba właścicieli z Prus wschodnich i zachodnich (i to właścicieli n i e m i e c k i c h) udała się do Izby z prośbą wstawienia się u rządu pruskiego, by zezwolił na s t a ł ą i m m i g r a c y ę robotników polskich, by ułatwiał im n a t u r a l i z o w a n i e się w Prusach, ażeby — jak powiadają — r u i n a r o l n i c t w a, h a n d l u i p r z e m y s ł u n i e d o z n a w a ł a p o p a r c i a z e s t r o n y u s t a w o d a w s t w a, o d e j m u j ą c e g o p o t r z e b n e s i ł y r o b o c z e.

W innej znowu petycyi, wystosowanej przez właścicieli ziemskich powiatu trzebnickiego, znajduje się następujący, nader charakterystyczny ustęp: „Jeśli dalej trwać będzie banicya, to niebawem dojdziemy do tego, iż zniewoleni będziemy zaniechać zupełnie intensywnej uprawy roli i hodowli buraków, a będziemy musieli poprzestać na hodowli bydła i uprawie łąk“.

Pomimo tak dosadnych argumentów komisya sejmowa dla spraw ekonomicznych, pod przewodnictwem posła Wessela, postanowiła uchylić petycye, proponując Izbie, by przeszła nad niemi do porządku dziennego, skoro po wniesieniu petycyj ministerstwo wydało rozporządzenie, łagodzące ustawę banicyjną.

Koło polskie zaprotestowało jednakże przeciwko temu wnioskowi i prezes Koła poseł C z a r l i ń s k i zażądał p r z e k a z a n i a p e t y c y j r z ą d o w i d o m o ż l i w e g o u w z g l ę d n i e n i a.

Poseł Czarliński w dłuższej przemowie uzasadnił swój wniosek, trzymając się ściśle krytyki rzeczowej. Wydobył on z petycyj, wniesionych przez Niemców, najsilniejsze argumenta i najdrastyczniejsze wyrażenia, powołując się głównie na potrzeby gospodarstwa rolnego. Dowodził, że pozwolenie na zatrudnianie samych tylko „pojedynczych“ robotników nie wychodzi na korzyść rolnictwa, gdyż robotników takich trudno przywiązać do jednej miejscowości, a przytem „pojedyncy“ daleko pochopniejszymi są do zrywania kontraktów; zresztą dla samych już względów etycznych zalecałoby się sprowadzać c a ł e r o d z i n y, czyli przywrócić stan z przed roku 1885. Dalej mowca nadmienił, że brak sił roboczych daje się uczuwać nietylko w lecie, lecz i w porze zimowej. W ogóle stała tylko imigracya mogłaby zaspokoić potrzeby rolnictwa, ponieważ dzisiaj niepodobna prowadzić gospodarstwa bez planu na chybił trafił.

Prezes Koła polskiego trzymał się ściśle argumentów natury ekonomicznej. Nie przeszkodziło to jednakże pp. Wesselowi i Kanitzowi do wycieczek na pole wielkiej polityki i w dziedzinę ciasnego szowinizmu niemieckiego. Hr. Kanitz przyznawał wprawdzie, że wyludnienie wschodnich dzielnic królestwa pruskiego staje się istotnie groźnem dla gospodarstwa rolnego, ale pomimo tego obstawał za rozporządzeniami banicyjnemi, niby to w interesie wyższej polityki państwowej. Zaznaczył on ze świętą zgrozą, że Polacy przy ostatnich wyborach stanęli z przyrostem 35.000 wyborców i wyraził obawę, że nietamowany przypływ żywiołu polskiego z zaboru rosyjskiego i z Galicyi jeszcze bardziej powiększyłby ten przyrost. Zaprawdę, strach ma wielkie oczy, skoro p. Kanitz zapomniał, że przecież robotnicy, przybywający z dzielnic polskich, nie stają do urny wyborczej.

Poseł Czarliński odparł na to, że nie robotnicy polscy z Królestwa i Galicyi przyczynili się do zwiększenia liczby głosów polskich, lecz germanizacyjna polityka pruska. Jest to „klątwa złego czynu“. Są to skutki ustaw antipolskich i systematycznego ucisku polskiego żywiołu, ucisk ten wywołał naturalnie opór i wezwał społeczeństwo polskie do energicznej obrony.

„Mamy wszelkie prawo — mówił p. Czarliński domagać się, ażeby robotnicy i mieszkańcy w naszych dzielnicach mogli bez przeszkody i swobodnie ze sobą obcować, a zamiast się starać o to, żeby już ze względów ekonomicznych usunięto wszelkie sprzeciwiające się temu zapory, panowie, że tak powiem, zdradzacie tylko obawę przed polonizacyą“.

Patryotyczne i rozumne wystąpienie prezesa Koła polskiego odniosło skutek. Kiedy przyszło do głosowania, Izba przychyliła się do wniosku Koła polskiego i p r z e k a z a ł a p e t y c y e r z ą d o w i d o m o ż l i w e g o u w z g l ę d n i e n i a. Za wnioskiem tym głosowało Koło polskie, centrum, stronnictwo wolnomyślne, część konserwatystów a nawet niektórzy posłowie narodowo-liberalni.

Jest w tem poniekąd moralny tryumf słusznej sprawy. Wynik głosowania zaznacza zwrot w opinii sejmu pruskiego ku trzeźwiejszym, a zatem sprawiedliwszym zapatrywaniom na sprawy polskie. Mówimy „moralny“ tryumf, bo do rzeczowego zwycięstwa jeszcze daleko. Nie można się łudzić, by rząd pruski uwzględnił teraz słuszne żądania petentów i zastosował się do opinii, wyrażonej przez Izbę. Postępowanie rządu obecnego, jak słusznie wyraził się p. Czarliński, robi wrażenie, j a k o b y n a w s z y s t k i c h k r o k a c h t e g o r z ą d u s p o c z y w a ł j e s z c z e s z e r o k i c i e ń ś r o d k ó w d a w n i e j s z e g o m o c a r z a. To cień Bismarka! Caprivi ma inne zamiary i inne zapatrywania, nie mógł jednakże otrząsnąć się dotychczas z tradycyi bismarkowskiej i wyjść z fatalnego koła ciasnej i zaślepionej polityki antipolskiej.

Unia bałkańska.

Z powodu zapowiedzi, że były prezes gabinetu greckiego, a obecnie kierownik stronnictwa opozycyjnego w Izbie poselskiej parlamentu greckiego, Trikupis, przyjedzie do Belgradu, dzienniki państw bałkańskich, szczególnie dzienniki serbskie, rozpisywały się i rozpisują dotąd to o federacyi, to o unii państw bałkańskich.

Pomysł takiej federacyi czy unii nie jest ani nowy, ani należycie przedyskutowany. Były chwile, kiedy pomysł takiej unii często i z szczególną gorliwością był omawiany w dziennikach bułgarskich, to znowu w rumuńskich, — innego czasu znowu w serbskich lub greckich, a najczęściej w rosyjskich Pomysł ten — można śmiało twierdzić — najwięcej zwolenników ma w stronnictwie panslawistycznem rosyjskiem. Kiedykolwiek ten pomysł był omawiany i propagowany, zawsze wszelkie rozumowania wychodziły ostatecznie na to, że opiekunką i protektorką tej unii nie może być nikt inny, tylko Rosya. — powtóre, że do tej unii nie wliczano nigdy ani Turcyi, która przecież z pomiędzy państw bałkańskich jest najpotężniejszą, ani Austro-Węgier, które posiadają wcale poważny obszar krajów bałkańskich w Bośnii i Hercegowinie, poważniejszy i znaczniejszy, niż Grecya lub Serbia, nie mówiąc nic o Czarnogórze, chociaż jej książę bywał zawsze — a szczególnie teraz z niezwykłym naciskiem wymieniany, jako jakiś opatrznościowy duch tej projektowanej unii czy federacyi.

Natomiast wprowadzono w tę unię członka, który pod względem politycznym i międzynarodowym jeszcze nie istnieje wcale, t. j. Albanię.

Pomijając milczeniem zupełnem Turcyę, skazywano ją na zupełną zagładę przynajmniej w Europie. Taka milcząca zgoda jest łatwo zrozumiałą i nie ma się co nad tem zastanawiać, że Turcya ma z Europy ustąpić, atoli zachodzi pytanie: kto, z jakiem prawem i w jakiej części ma być jej spadkobiercą?

Przy podziale tego gorąco pożądanego spadku nader trudno o porozumienie, bo oprócz najbliższych sąsiadów, to jest Bułgaryi, Serbii, Grecyi i projektowanej Albanii — z największą pretensyą gotowa wystąpić Rosya; Rumunia, która ma wchodzić w skład tej unii, nie styka się wcale z owym niedźwiedziem, o którego skórę targi odbywać się mogą, Czarnogóra zaś, która radaby rej wodzić i skutkiem tego w pretensyach swoich mogłaby być wygórowaną, nie ma żadnych narodowych podstaw do zaboru w żadnej stronie — z wyjątkiem w Bośnii, Hercegowinie — a w najkorzystniejszym razie nawet w Dalmacyi.

Z tego pokazuje się, że członkowie projektowanej unii, chociaż wszyscy — z wyjątkiem Rumunii — roszczą sobie jakieś pretensye do spadku po Turcyi i austro-węgierskiej Bośnii (z Hercegowiną, są we wzajemnym do siebie stosunku tak zawistni, że więcej prawdopodobną jest wojna między nimi, niż zgoda i unia.

Było już tak raz między Bułgaryą a Serbią,— a antagonizm między dynastyą serbską a dynastyą czarnogórską uwydatnił się również niejednokrotnie.

Wnosząc z tego, co dotąd było, i z tego, co jest obecnie, można przypuszczać, że prędzej przyjdzie do starć krwawych między niecierpliwymi spadkobiercami, niż do zgody i unii między nimi.

Z Rady państwa.

***Wiedeń**, 12 czerwca.*

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby obecnymi byli prezydent ministrów hr. Taaffe, ministrowie Falkenhayn, Prażak, Welsersheimb, Gautsch, Bacquehem, Schönborn, Zaleski i Steinbach.

Minister handlu przedkłada konwencyę berneńską z dnia 14 października 1890, dotyczącą przewozu towarów na kolejach żelaznych, oraz projekt ustawy regulującej odnośne przepisy.

Następują wnioski i interpelacye. Prezes Koła polskiego J a w o r s k i wnosi, aby do komisyi, której przydzielono wniosek posła Spensa, w sprawie rozdziału kontyngensu spirytusowego, wybrać nie 18 lecz 24 członków. Interpelują: p. H e i l s b e r g i towarzysze ministra obrony krajowej, w sprawie wypadku pobicia przez żołnierzy pewnego redaktora na dworcu kolei w Bruck nad Murem, posłowie P e s c h k a, H a b i c h e r i B a u e r ministra handlu, w sprawie upaństwowienia, względnie zakupu sieci kolejowej Towarzystwa austr. kolei państwowych, pos. H a a s e w sprawie zawarcia konwencyi z Anglią celem obrony własności autorskiej.

Z kolei sprawdzano wybory posłów S c h i e r a i B e l c r e d i'e g o, które uznano za ważne; pierwszy przy głosowaniu większością głosów, drugi jednomyślnie.

Minister obrony krajowej hr. Welsersheimb odpowiada następnie na interpelacyę F u s s a, w sprawie dostawy prowiantu dla garnizonu w Opawie, i wyjaśnia, że władze wojskowe w danym wypadku żadnego środka nie zaniechały, jaki wskazują przepisy, a wina nieubiegania się o dostawę spada wyłącznie na ociąganie się miejscowych dostawców.

Główny przedmiot obrad Izby stanowiła wniesiona przez posła S c h w e g l a, imieniem komisyi ekonomicznej, rezolucya w sprawie włączenia wolnego portu w Tryjeście do austro-węgierskiego okręgu cłowego.

Nad kwestyą powyższą rozwija się w Izbie żywa dyskusya.

Pierwszy zabiera głos poseł B u r g s t a l l e r, wywodząc, że Tryjest z obawą spogląda na chwilę, w której pozbawiony zostanie swych dawnych praw, gdyż aczkolwiek nie zapoznawał konieczności zniesienia wolnego portu, to jednak krótki czas, jaki oddziela ogłoszenie ustawy od jej wprowadzenia w życie, daje podstawę do obaw, że Tryjesteńczycy nie zdołają w tym czasie poczynić odpowiednich przygotowań i zarządzeń Mowca żąda w tym celu specyalnych ułatwień cłowych i podatkowych dla nagromadzonych zapasów towarów, jak to rząd już swego czasu obiecywał, i podnosi konieczność nowych połączeń kolejowych Tryjestu z prowincyą, tudzież zniżenia opłat taryfowych lądowych i morskich.

Odpowiada mu poseł G o m p e r z, przypominając, że zniesienie wolnego portu nie zastaje Tryjesteńczyków nieprzygotowanymi, gdyż już z brzmienia § IV ugody handlowej z Węgrami, powinni byli wiedzieć o tem i przygotować się na to, że wolny port zniesionym być musi. Zresztą, zdaniem mowcy, korzyści, jakie stąd miasto odniesie przez olbrzymie budowle, przez ruch handlowy i towarowy, zrównoważą straty chwilowe, jakie Tryjest poniesie, a dla prowincyi rzetelną korzyść przyniesie zniesienie portu, pociągając za sobą obniżenie taryf przewozowych w całym kraju.

Rząd uwzględniając położenie kupców i przemysłowców, nie omieszka poczynić ulg najdalej idących, ale ostatecznie dobrodziejstwo, jakie z wprowadzenia tej ustawy odniesie państwo pod względem ekonomicznym i politycznym, wynagradza zupełnie drobną ofiarę, jaką ponosi samo miasto.

Po tych dwóch przemówieniach zabrał głos minister B a c q u e h e m i wyjaśnił kwestyę szczegółów z aparatem cyfr i dowodów. Minister dowodzi, że sprawę zniesienia wolnego portu odkładał rząd już dwukrotnie bo od r. 1889, aby dać czas światu handlowemu i przemysłowemu do uregulowania swych stosunków. Obecnie termin oznaczony na dzień 1 lipca br. jest ostatecznym i odłożonym być już nie może. W drugiem przemówieniu uzasadniał następnie hr. Bacquehem motywa ustawy ze stanowiska ekonomicznego i handlu międzynarodowego, opartego na różnicach opłat cłowych, poczem zapewniając posłów tryjesteńskich o wszelkiej względności rządu i organów wykonawczych kończy zapewnieniem, że zniesienie wolnego portu będzie źródłem przyszłego rozkwitu miasta Tryjestu na odmiennych podstawach.

DZIECI SZCZĘŚCIA.

POWIEŚĆ

przez

WALERYĘ MARRENÉ.

10 (Ciąg dalszy).

Pomiędzy tłumem była sędzina Ożycka i doktorowa Rylska, pani Mulska i pani Kalicka. Te ostatnie w wytwornych futrach, w kapeluszach według najświeższej mody, przyglądały się sobie wzajemnie, szukały oczyma prezesa, który tak jak zaszczycił zaręczyny, zaszczycił i pogrzeb swoją obecnością.

Prezes dnia tego był jednak nieprzystępny, szedł blizko trumny, tak, by mógł widzieć Marcelę i wzajem być od niej widziany, z postawą nastrojoną do okoliczności.

Pomiędzy tłumem krzyżowały się te wszystkie, a stereotypowe zdania, jakie ogół czuje się w obowiązku w podobnych razach wypowiadać:

— Mój Boże! otóż to życie ludzkie. Jedna chwila i niema go!

— Parę dni temu był taki wesoły. Ktoby się tego spodziewał!

— Nie stary wcale i tak mu się zmarło!

— Wyglądał na starszego brata swych córek.

— Ha, taka to kolej, wszystkich nas to czeka.

— Człowiek nafrasuje się, nadręczy... i po co? Koniec jeden.

Na tle tej samej filozofii, wywołanej każdym pogrzebem, rysowały się bardziej osobiste uwagi, domysły, spostrzeżenia:

— Marceli ślicznie w żałobie — mówiła pani Mulska do prowadzącego ją męża. — Już to w czarnym kolorze tylko młodym do twarzy.

Mówiła to w ten sposób, by mogła usłyszeć ją wiekuista rywalka, pani Kalicka, z którą zawsze jak na złość spotkać się musiała. Dodała więc głośniej, podnosząc w górę świeżą twarzyczkę, która wyzywała śmiało promienie słoneczne.

— Nie ma to jak młodość!

Po chwili zapomniała o swojej rywalce, pochwycona codziennemi warunkumi życia i mówiła, zwracając się do jednej ze znajomych, znajdującej się blizko:

— Ten pogrzeb trwać będzie bardzo długo, a ja mam dzisiaj obiad proszony.

Zdwajała kroku, jakby mogła tem samem przyspieszyć pochód żałobnego orszaku; a tymczasem ujrzała pana Henryka, jednego ze swych stałych wielbicieli, — kiwnęła na niego nieznacznie mufką by się przybliżył.

Pan Henryk nie dał sobie dwa razy tego rozkazu powtórzyć, rzucił się pomiędzy tłum i roztrącając go walecznie, znalazł się niebawem przy boku pani Mulskiej, bez względu na ścigające go oburzone spojrzenia.

Pani Mulska zwróciła się do niego i szeptała coś, na co on wybuchał tłumionym śmiechem. Mąż, który ją prowadził, był zawsze taki poważny, iż dziwić się nie było można żonie, szukającej weselszego towarzystwa.

Pan Henryk wiedział, czem się przypodobać, więc zrobił dowcipną uwagę o kapeluszu pani Kalickiej; z kolei pani Mulska chichotała, zakrywając mufką usta. Oczy jednak ją zdradziły. Zresztą w tej chwili „*De profundis*“, zaintonowane przez duchowieństwo, niewczesny ten śmiech zagłuszyło.

Pani Kalicka widziała to i gorszyła się postępowaniem swej rywalki wraz z prowadzącym ją panem Alfredem. Wszakże to pogrzeb! wesołość urąga żalowi rodziny, uroczystości obrzędu, wreszcie przyzwoitości samej. Wiadomo przecież, że ta biedna pani Mulska jest trochę postrzelona, przytem nietylko nie umie się prowadzić, ale nawet zachować przyzwoicie. Wypowiedziawszy to z właściwem ubolewaniem pani Kalicka, dała po cichu szczegółowe instrukcye panu Alfredowi, gdzie mają się spotkać na przyszłej maskaradzie. Czyniła to jednak z pobożnie spuszczonemi oczyma i z takim wyrazem, jakby rozpamiętywała zasługi zmarłego. A pan Alfred, uszczęśliwiony otrzymaną schadzką, umiał także ułożyć twarz według okoliczności. Oboje więc przedstawiali wzorową parę, pełną skupienia i powagi.

Sędzina z doktorową spotkały się także. Witały się, kiwając smutnie głowami, z minami wyroczni, jakby chciały powiedzieć: A co, czy nie mówiłam?... Nie mówiły przecież nic; nieszczęście, jakie spadło na Sawińskich, było nieprzewidziane, — pomimo to rozumiały się doskonale.

— Otóż i po wszystkiem! — szepcze sędzina.

— Tak! po wszystkiem — odpowiada doktorowa. — Co oni teraz poczną?

— Co? Będą musieli pracować i oszczędzać się, jak każdy inny. Po tych wszystkich zbytkach to łatwo nie pójdzie. Oh! pożałują teraz niejednego zmarnowanego grosza, zaręczam! Mój mąż zawsze mówi, że Sawiński mógł krocie zostawić.

— Patrz pani! Marcela wygląda jakby z krzyża zdjęta, Jadwisi trudno poznać, tak zapłakana, nawet Stanisław zdaje się w rozpaczy.

— Czy to panią dziwi? — ofuknęła ją sędzina. — Cóż to nie mają czego płakać. Razem z ojcem stracili wszystko.

Potem dodała twardo:

— Teraz płaczą *po nim*, ale będą oni płakać *na niego*.

— A! narzeczony! patrz pani, narzeczony — wołała doktorowa, — wygląda, jak okradziony.

— Bo też i jest nim. Rzeczy się zmieniły, teraz to on robi nieosobliwą partyę. Utrzymać taką panią, jak Marcela, bez pomocy ojca, to nie małe zadanie.

— Może też Sawiński co zostawił?

— Długi zostawił, powiadam pani, długi tylko, bo choć się zapracowywał i tak nastarczyć nie mógł wydatkom. — —

W miarę posuwania się ku cmentarzowi, orszak się zmniejszał, ktoś przypomniał sobie pilny interes, innemu było zimno, trzeci był zmęczony. Wytrwali siadali do powozów, a mniej wytrwali wprost pozostawali w tyle i odłączali się od orszaku, tylko niosący wieńce postępowali naprzód, sztywno, urzędownie, zmieniając się co prawda od czasu do czasu.

Dziwiono się prezesowi, który nie cierpiał pogrzebów, a jednak teraz doszedł do samych Powązek i nie zważał wcale, gdy nieodstępny towarzysz, pan Hijacenty, przedstawiał mu parę razy, że idąc tak daleko może zmęczyć się lub zaziębić.

Blisko rodziny postępował także pan Melchijor. Nie było to nic dziwnego; znano stosunki, jakie łączyły go ze zmarłym. Przecież można było zauważyć, iż współczucie jego tyczyło się głównie Marceli. Szedł patrząc w nią jak w tęczę, i nawet przysuwał się kilka razy, prosząc Marceli, by wsiadła do powozu, gdyż może zaziębić się lub zmęczyć. Ale ona nie była w stanie odpowiedzieć mu. Może nie zauważyła nawet tej troskliwości.

Kiedy smutny obrzęd został ukończony, kiedy wypowiedziano kilka mów, spuszczono trumnę do grobu, odmówiono modlitwy i zamknięto nad nią żelazne drzwi grobowca rodzinnego, kiedy wszyscy śpiesznie rozchodzić się zaczęli, porzucając okolicznościowe zachowanie się, przywdziane jak czarny strój na pogrzeb, kiedy wreszcie do karety wsiadła Marcela, jej siostra i Stanisław, — Ryszard uczuł, że dopełnił w części przynajmniej swego obowiązku.

Obie siostry, łkając rzuciły się w głąb powozu; Stanisław, który usiadł na przedzie, posunął się, chcąc zrobić miejsce przyszłemu szwagrowi. Ale on zamiast wsiąść, zatrzasnął drzwiczki.

— Nie jedziesz z nami? — zapytał Stanisław przez okno.

— Nie, mam tu jeszcze rachunek do załatwienia.

Powóz ruszył. Ryszard potrzebował może skupić myśli, odetchnąć z dala od wielkiej boleści, której widok był mu nieznośny. Spostrzegł jednak, iż zwraca uwagę całego orszaku, powracającego teraz raźno, wesoło niemal do miasta. Wsiadł więc do jednego z powozów, kazał wyminąć ten tłum znajomych i objechać bocznemi ulicami.

Pierwszy raz od dni kilku miał chwilę czasu, ażeby zastanowić się nad sobą, nad swojem położeniem. Czuł się nad wszelki wyraz znużony. Drobiazgowe zabiegi, wydatki, targi, ten cały ciężar, który spadł na niego, był mu nieznośny. Faktycznie on zastąpił miejsce zmarłego w rodzinie. Czy tak miało być zawsze, czy on miał dalej dźwigać aż trzy egzystencye, niezdolne istnieć same przez się? Śmierć Sawińskiego niweczyła wszystkie nadzieje, burzyła gmach marzeń i przyszłość, bliską, zdobytą już, stawiała znowu w oddali. Nie była to jednak boleść serdeczna, to też nie odejmowała mu ona trzeźwego poglądu na położenie. Dla niego śmierć ta była katastrofą raczej, niż cierpieniem; ambicya jego więcej, niż uczucie była podrażnioną.

Niecierpliwym ruchem rzucił kapelusz, czoło miał pałające. Piękna jego, energiczna głowa, w tył przechylona, wspierała się na jasnem obiciu karety i rysowała na niej swe kształty, rozwinięte, prawidłowe, bez zarzutu. Brwi jego, teraz ściągnięte, łączyły się wyraźniej twardą linią, nadająca ponurą surowość rysom. Oczy, zapadłe nieco przez te dni trudów i bezsenności, zdawały się powiększone, paliły się wśród przyciemnionych powiek ogniem refleksyi i woli. Siedział nieruchomy ze źrenicami sztywno wbitemi przed siebie w przedmioty, których nie zdawał się widzieć, zapatrzony w głąb własnej myśli. Wśród miasta już wychylił się przez okno i zamiast do Sawińskiego, kazał się zawieść do siebie.

(C. d. n.)

Do słów ministra Bacquehema dorzuca kilka uwag minister skarbu dr. Steinbach, wyjaśniając zasady, jakiemi się będą kierować władze skarbowe w epoce stanu przejściowego, aby ile możności złagodzić niedogodności, wynikające z nowej ustawy.

W sprawie tej zabrał głos p. Luzatto, żądając od rządu pewnej skromnej kompensaty dla miasta, ze względu, iż bądźcobądź projekt ustawy, mimo zapewnień ministra, nie zdradza owych życzliwych usiłowań rządu; oraz poseł Rosenstock, który radził głosować za ustawą, ze względu na korzyści, jakie ona zapewnia monarchii.

Na wniosek posła Kluna zamknięto dyskusyę, poczem przemawiali jeszcze posłowie: Stalitz dr. Byk i referent Schwegel.

W szczegółowej dyskusyi przyjęto bez zmiany projekt ustawy i na tem posiedzenie zakończono.

Najbliższe posiedzenie jutro.

Przegląd polityczny.

Kraków, 13 czerwca.

Organ narodowców ruskich, *Diło*, zabiera dzisiaj głos w sprawie projektu ustawy antisocyalistycznej, przedłożonego przed kilku dniami w Izbie poselskiej. Słusznie pisze *Diło*, że hrabia Taaffe w sam raz wybrał się ze swym projektem, bo w tym właśnie czasie, gdy została zniesioną wyjątkowa ustawa dla Wiednia, Korneuburga i Wiener-Neustadt. Czyżby na to uwolniono trzy okręgi sądowe z pod ustawy wyjątkowej, aby natomiast całemu państwu podobną narzucić? Projekt ten — spodziewa się *Diło* — jak podobne, dwa razy już przez hr. Taaffego powtarzane w tym samym kierunku zakusy, — zostanie odrzucony, bo nawet stronnictwa bardzo wrogo nastrojone przeciw ruchowi socyalistycznemu stają w obronie konstytucyi i protestują przeciw projektowi przezdnia ministrów. W końcu zwraca się *Diło* do posłów ruskich z żądaniem, aby głosowali przeciw ustawie, tak samo, jak posłowie polscy w niemieckim parlamencie głosowali przeciw ustawie o socyalistach, ponieważ każda wyjątkowa ustawa musi wyjść zawsze na niekorzyść narodowości słabszej.

W tych dniach ruski komitet głodowy złożył rachunki z dochodów i rozchodów i sprawozdanie ze swych czynności. Dochód w gotówce wynosił 56.337 złr. 4 ct.

Z tego wpłynęło z Rosyi gotówką 44.288 złr. 39 ct. (!) i zboża za cenę 5.920 złr.; z Galicyi wpłynęło gotówką 4.395 złr. 93 ct.; z innych krajów, w skład państwa austryackiego wchodzących, wpłynęło 1.678 złr. 99 ct.

Rozchód wynosił 55.619 złr. 91 ct. Gotówką rozdano 45.083 złr. zboża w cenie 5.920 złr., mąki za 30 złr. i zapłacono cło za żyto pszenicę i za przewóz 3.223 złr. 89 ct. Pozostała kwota 717 złr.

Niektóre cyfry z tego sprawozdania są bardzo ciekawe, dają wiele do myślenia i wyjaśniają obecnie niejedną sprawę. Jak czytelnicy nasi pamiętają, pewna część Rusinów galicyjskich ani słyszeć nie chciała o wspólnem działaniu z komitetem polskim, gdy z powodu posuchy i nieurodzaju głód i nędza zagroziły ludowi w Galicyi.

Rusini zawiązali swój odrębny komitet, sami szli z pomocą swoim, nie oglądając się na Polaków.

Teraz mając cyfrowe sprawozdanie komitetu ruskiego przed sobą, możemy się domyślać, dla czego część Rusinów nie chciała wspólnie z nami ratować ludu wiejskiego. Nie chcieli rozdzielać pieniędzy, które wpływały z Rosyi, także dla ludu polskiego, przeznaczono je bowiem z góry dla Rusinów wyłącznie. I lepiej się stało, że nasz lud nie jadł chleba za moskiewskie ruble, pochodzące z bardzo niepewnego źródła. Włościanin bowiem rosyjski nie składał się z pewnością dla ludu ruskiego w Galicyi, Ukraina sama była wówczas w wielkiej biedzie, a pomoc w kwocie pięćdziesięciu przeszło tysięcy złr. wpłynęła stamtąd, skąd płyną także sumy na inne cele.

Sprawa podatku zarobkowego w komisyi.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi budżetowej dawał minister Steinbach wyjaśnienia w sprawie wniosku Plenera zniesienia nadzwyczajnych dodatków do podatków dla niektórych klas kontrybuentów. Plener — jak wiadomo — wnosił, aby kontrybuenci, opłacający rocznie bezpośredni podatek zarobkowy w wysokości 5 złr. 25 kr., uwolnieni byli od dodatku bezpośredniego do tego podatku, a natomiast, aby podatki krajowe, indemnizacyjne, szkolne, powiatowe i gminne obliczano według skali dotychczasowej t. j. wraz z doliczeniem owego rządowego dodatku. Minister Steinbach na wyczerpujące w tym przedmiocie wywody posła Plenera odpowiedział, że rząd nie może przyjąć projektu tego ze względu, iż byłoby to prejudykatem do reformy całej ustawy podatkowej. Zdaniem ministra projekt ten nawet ze względów technicznych nie możliwym jest do przeprowadzenia. Nie można bowiem przewidzieć, jak się budżet przedstawi na r. 1892 i czy ubytek odnośny będzie dopuszczalnym, zwłaszcza że wyjątkowo w tym roku budżet dźwigać będzie ciężary tak wielkie, jak subwencye dla Lloydu i Tow. żeglugi na Dunaju, a podatek spirytusowy prawdopodobnie w tym roku nie dopisze.

W przedmiocie powyższym zabierał głos także radca Plappart, zwracając uwagę, że w ten sposób przepis ustawy, że wyborca musi opłacać najmniej 5 złr. 25 ct., zostałby naruszony, gdyż wyborca opłacałby tym sposobem 3 złr. 15 ct., na co rząd żadną miarą zgodzićby się nie mógł, gdyż nie zgadza się to z przepisem ustawy wyborczej z r. 1882.

Ważna dyskusya powyższa, która bądź-co-bądź znamiennym jest i bardzo pocieszającem objawem zwrotu w fiskaliźmie i poglądach nań dzisiejszej reprezentacyi parlamentarnej, trwać będzie jeszcze dni kilka. Obowiązkiem jest naszej reprezentacyi wnioskowi Plenera udzielić jak najgorętszego poparcia, a podniesiony w tym duchu głos posła Pinińskiego z całem zadowoleniem zaznaczyć należy.

Z Włoch. Kwestya przymierza.

Według różnych wiadomości stronnictwo radykalne postanowiło nie tylko wytrwać w swej agitacyi przeciw potrójnemu przymierzu, ale ją jeszcze dalej rozwinąć i rozszerzyć na cały naród. Pobudką do tego jest, aby pokazać Francyi, że Włochy w przeważnej części swoich mieszkańców chcą unikać wszelkich awantur wojennych, a pragną spokoju. Atoli to stronnictwo przyjęło z wielkiem zadowoleniem wiadomość o bliższem porozumieniu Włoch z Anglią oczywiście na wypadek wojny, — przeto jest tu sprzeczność w zapatrywaniu i postępowaniu. Wykazuje to radykalny dziennik *Lombardia* i wzywa zwolenników tego stronnictwa, aby zechcieli zimno rozważyć i aby zaniechali czczych i bałamutnych gadań. Porozumienie Włoch z Anglią bowiem jest przecież wynikiem przymierza potrójnego i wzmocnieniem rękojmi pokoju, oraz dowodem, że Włochy i oba sprzymierzone cesarstwa nigdy niczego innego nie pragnęły, jak tylko zapewnienia pokoju powszechnego. Prosta uczciwość wymaga uznać tę prawdę i zaprzestać bałamucenia.

Z Rosyi.

W kołach petersburskich znowu poruszono kwestyę ewentualnego ustąpienia ministra spraw zagranicznych Giersa. Jego wpływ na politykę zagraniczną Rosyi oddawna już stał się bardzo problematycznym i redukował się jedynie do podtrzymywania tradycyi grzecznych form dyplomatycznych. W azyatyckim departamencie ministerstwa zaszły niedawno ważne zmiany, i nowi ludzie wprowadzili do ministerstwa żywioł więcej odpowiadający t. zw. „historycznym tendencyom Rosyi“, tj. jej polityce zaborczej, antieuropejskiej. Ustąpienie Giersa utrwaliłoby tylko ten kierunek, pozostawiając otwarte pole dążnościom panslawistycznym i wykluczając nadal ponowne zbliżenie się Rosyi do Niemiec.

Do angielskiego dziennika *Daily News* donoszą z Odessy: „Wydalania żydów nie ustają i emigracya ludności żydowskiej przybiera co raz większe rozmiary. Tutejszy konsulat turecki codziennie ma do wizowania po kilkadziesiąt emigracyjnych paszportów żydów, udających się do Palestyny. Okręta rosyjskie, odpływające co 14 dni do Konstantynopola i Aleksandryi, zabierają z sobą po 500—600 żydów. Ceny mieszkań w Odessie już znacznie spadły. Z Kiszyniewa i innych żydowskich centrów w Bessarabii dobrowolne wychodźtwo żydowskie przybiera tak powszechny charakter, że wkrótce tylko najbiedniejsze klasy żydów pozostaną w tej prowincyi.

Z Moskwy także nie ma wiadomości o powstrzymaniu wydalań, chociaż korespondent *Times'a* donosi, że car, dowiedziawszy się podczas pobytu w Moskwie o sposobie postępowania władz z żydami, był bardzo rozgniewany i dał polecenie, aby w myśl poprzednich ukazów starano się stopniowo tylko i łagodnie przeprowadzać zasadę wysiedlania żydów z wielkich miast rosyjskich.

Kronika.

Kraków, 13 czerwca.

Wycieczka „Sokołów“ do Pragi. „Sokół“ lwowski otrzymał od komitetu zjazdu „Sokołów“ w Pradze następujące pismo:

„Z wielką radością przyjęliśmy Wasze zawiadomienie, że polskie Towarzystwa sokole zamierzają nas uczcić swem przybyciem na II zjazd wszechsokoli, a cieszymy się jaknajmocniej, że się z Wami obaczymy. Bądźcie przekonani, że się przyczynimy, by pobyt w naszej królewskiej Pradze stał się Wam jaknajprzyjemniejszym, abyście stąd odnieśli miłe wspomnienia o czeskiem sokolstwie.

„Szczegółowy program przeszlemy Wam w najbliższych dniach, a już wpierw nadmieniamy, że się dla Was postaramy o zupełnie bezpłatne umieszczenie i o tanią strawę, i że będziemy się starali dalej o inne dla Was wygody, tak, by pobyt Wasz w Pradze był o ile możności z jaknajmniejszemi kosztami połączony. Wstęp na wystawę zniżono dla uczestników zjazdu na 20 ct. Całodzienny wydatek przy zwykłych wymaganiach będzie wynosił około 3 złr. Dziękując Wam za gorliwe staranie się około wycieczki Waszej, wołamy już z góry z całego serca: „Na pomyślność!“ i „Do widzenia“. — Praga 26 maja 1891. W imieniu komitetu zjazdu: ***Dr. J. Podlipny*** przewodniczący, ***Dr. J. Scheiner*** sekretarz.“

Szczegółowy program zjazdu obejmuje następujące główne punkta:

W sobotę 27 czerwca przed południem i po południu powitanie przybyłych gości i rozprowadzenie ich do przygotowanych mieszkań. Wieczorem przyjacielskie zebranie powitalne w lokalnościach miejskiej resursy praskiej. Wręczenie sztandaru czeskiemu związkowi sokolemu przez czeskie panie obywatelki.

W niedzielę 28 czerwca rano zawody zastępów sokolskich na umyślnie przygotowanem boisku, urządzonem za miastem w pobliżu miejsca wystawy krajowej. Po południu dalszy ciąg zawodów zastępami, oraz zawody jednostek. Wieczorem gromadne odwiedziny wystawy jubileuszowej, uroczyste przedstawienie w narodowym teatrze, bankiet na cześć obcych gości.

W poniedziałek 29 czerwca rano pobudka, poczem uszykowanie się do pochodu. O godz. 9 pochód korowodu głównemi ulicami miasta, aż do staromiejskiego rynku, gdzie się odbędzie defilada i uformowanie czworoboku, celem złożenia hołdu królewskiej Pradze, skąd uda się korowód ul. Celetnou i Hybernenską aż do ogrodów miejskich, gdzie się korowód rozejdzie. Pochód będzie uszykowany w kolumny sześciorotowe. Na czele postępować będzie konny oddział sokoli ze sztandarem związku, później każdy okręg ze swemi chorągwiami i przewodniczącymi na czele. Goście będą umieszczeni w pośrodku korowodu. „Sokół“ praski zamknie pochód. Po południu ćwiczenia publiczne przy odgłosie muzyk.

We wtorek 30 czerwca po południu pożegnalna zabawa ogrodowa na Zofinie.

Wystawa sokolska mieści się w budynku przemysłowym obok pawilonu szkolnego na przestrzeni 180 metr. kwadr. wprost na froncie i obejmuje następujące działy: przyrządy i przybory gimnastyczne, przybory szermiercze, stroje sokole i ćwiczebne, podręczne apteczki, plany i fotografie sal gimnastycznych i boisk, piśmiennictwo fachowe, pamiętniki, sprawozdania, monografie okolicznościowe, zdobyte nagrody, wieńce, dyplomy i t. p.

Rada miejska praska przyjęła protektorat zjazdu sokolego i uchwaliła subwencyę w kwocie 6.000 złr.

Dziś otrzymał zarząd „Sokoła“ krakowskiego zawiadomienie ze Lwowa, iż zamówiony już został osobny pociąg spacerowy, a koszta jazdy z Krakowa do Pragi i z powrotem wynoszą trzecią klasą **9 złr. 50 ct.**, drugą klasą **18 złr.** Oprócz „Sokołów“ i towarzyszących im pań, do pociągu tego przysiadać się mogą wszyscy bez wyjątku obywatele za poprzedniem zgłoszeniem się do zarządu „Sokoła“ krakowskiego.

VI zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbędzie się w dniach od 16 do 20 lipca br. Doświadczenie z dotychczasowych zjazdów nabyte każe wnosić, że zjazd tegoroczny zgromadzi w murach Krakowa o tyle licznych uczestników, że hotele i połowy nie będą w stanie pomieścić. Komitet gospodarczy, dbały tak o wygodę gości zjazdowych, jak i o dobre imię obywateli naszego grodu, odwołuje się do słynnej na całą Polskę i od wieków wypróbowanej gościnności mieszkańców m. Krakowa, prosząc ich, ażeby przyszli z pomocą komitetowi gospodarczemu i w miarę możności pomieszczali gości zjazdowych w swoich mieszkaniach prywatnych, co ze względu na wyjazd licznych rodzin do zdrojowisk i opuszczenie miasta przez młodzież szkolną, jest przy dobrej woli rzeczą łatwo wykonalną. — W tym celu komitet gospodarczy uprasza obywateli naszego grodu, którzy wezwaniu niniejszemu zadość uczynićby chcieli, ażeby do 5 lipca br. przesłali na ręce przewodniczącego komisyi kwaterunkowej dra A. Kwaśnickiego (ulica Basztowa 4) oświadczenie: ile pokoi, o ilu łóżkach, z pościelą i obsługą, czy tylko dla mężczyzn, lub też i dla rodzin — ustąpić mogą. Niemniej komitet gospodarczy uprasza o wyraźne oznaczenie czy to mieszkanie (z pościelą i obsługą) ofiaruje się bezpłatnie, czyli też za opłatą, a w takim razie uprasza o oznaczenie ceny.

Widząc z przeszłości, jak gorliwie Krakowianie strzegą swej godności obywatelskiej, komitet gospodarczy ufa, że oddając ich pieczy sprawę rozmieszczenia gości zjazdowych, powierza ją w najlepsze, najpewniejsze ręce.

Dr. Zarewicz. *Dr. Rostafiński.*

O język polski. Jeden z przyjaciół naszych komunikuje nam następujące, nie wesołe uwagi:

„W tej chwili podał mi mój stolarz dworski, uczeń ze szkoły zakopańskiej, wykaz narzędzi potrzebnych w warsztacie, który mu został oddany do użytku. W wykazie tym czytam następujące nazwy: *Gehrugs-talslada*, *Schraubzange*, *Schraubknechten*, *Halkielheb l*, *Karneshebel*, *Centrobohr*, *Grundhebel*, *Bauknecht*. Wołam więc owego stolarza i pytam się, dlaczego podaje mi nazwy w obcym języku? — „Bo, proszę pana, tak nas uczono, a nawet na ogólną nazwę narzędzi nie mieliśmy innego określenia jak „*Werkzeug*“.

„Więc gdzież jest Akademia narodowa umiejętności? — gdzież jest Rada szkolna? Jakże mogą patrzeć obojętnie na to, ażeby pierwsi pionierzy przemysłu, wychodzący na kraj ze szkół narodowych, nieśli z sobą w świat rodzinny nazwy techniczne swojego rzemiosła w obcym języku! Jakiż to wstyd i hańba!

„Panom nauczycielom w Zakopanem należą się także słowa gorzkiej prawdy. Czyż potrzebują, aby ich pilnowano, — a gdzież własne poczucie? — a gdzież jakakolwiek świadomość o tem, co się dzieje w świecie polskim? Tajemnicą dla nich chyba być nie powinno, że w biednej Warszawie wyszły dziełka specyalne, odnoszące się niemal do każdego rękodzieła, gdzie są zaznaczone techniczne nazwy narzędzi w języku polskim, — przecież dotąd nie używane nawet w naszych galicyjskich szkołach zawodowych“.

Statut „Towarzystwa Szkoły ludowej“, zawiązanego na pamiątkę 100 letniej rocznicy, jest już gotowy i w tych dniach zostanie wysłany do namiestnictwa do zatwierdzenia.

W seminaryach nauczycielskich w myśl rozporządzenia ministra oświaty ustne egzamina dojrzałości odbywać się będą w roku bież. w innych terminach, aniżeli poprzednio oznaczone przez krajową Radę szkolną.

Mianowicie w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie dnia 17 bm.; w seminaryum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie dnia 2 lipca.

W seminaryach nauczycielskich męskich we Lwowie i Krakowie, które dopiero w przyszłym roku szkolnym otrzymają kurs czwarty, będzie to postanowienie obowiązywało dopiero począwszy od roku szkolnego 1891/2. W b. r. rozpocznie się ustny egzamin dojrzałości: w seminaryum nauczycielskiem męskiem w Krakowie dnia 26 bm., w seminaryum nauczycielskiem męskiem we Lwowie 13 lipca.

Biskupem stanisławowskim ob. gr. kat. ma zostać, jak donosi *Diło*, sufragan przemyski ks. Julian Kuiłowski. Moskalofilom jest on nie na rękę i podsuwają zupełnie inne kandydatury, a między niemi ks. Baczyńskiego, dotychczasowego rektora ruskiego seminaryum duchownego we Lwowie.

Namiestnictwo zatwierdziło uchwałę wielkiego wydziału krakowskiej kasy oszczędności, co do ofiarowania funduszu na restauracyę kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu.

W Tow. strzeleckiem po trwającem przez cały tydzień bezkrólewiu, jutro w niedzielę odbędzie się elekcya nowego króla, zawdzięczającego swój tytuł własnej zręczności w strzelaniu. Kto odtrąci celnym strzałem ostatni szczątek drewnianego kura, ten zostanie ogłoszony królem. Na uroczystość tę przybyć mają ze Lwowa członkowie tamtejszego Tow. strzeleckiego. W ogrodzie odbędzie się koncert orkiestry wojskowej.

S. p. Marcin Zaleski, o którego zgonie wczoraj zamieściliśmy wiadomość, należał do członków organizacyi powstania 1863 roku i był uczestnikiem walki z Moskwą. Pogrzeb zmarłego odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 4 po południu z krypty kościoła ks. Pijarów.

Subwencye i pożyczki. Wydział krajowy udzielił Wydziałowi pow. w Jaśle 1500, Wydziałowi pow. w Krośnie 1500 złr. na rekonstrukcyę drogi do zakładu zdrojowego w Iwoniczu, Wydziałowi pow. we Lwowie pożyczkę 6000 złr. na rekonstrukcyę drogi gminnej ze Lwowa do Glinian; oraz subwencyę w kwocie 5000 złr. na budowę drogi gminnej z Jaryczowa do Podlisek, Wydziałowi pow. w Łańcucie subwencyę 2000 złr. na drogę z Łańcuta do Kańczugi, Wydziałowi pow. w Mielcu pożyczkę w kwocie 3000 złr. na drogę z Brzyścia Sadkowej góry, Wydziałowi pow. w Śniatynie subwencyę 300 złr. na budowę mostów na rzekach Bełejówce, Turce i Rybnicy, Wydziałowi pow. w Tarnopolu 2000 złr. na drogę z Iwonicza do Obarzaniec, Wydziałowi pow. w Wieliczce 10.000 złr. na budowę dojazdów do mostu żelaznego na Wiśle pod Krakowem.

Magistrat miasta Krakowa ogłasza: W ostatnich czasach coraz częściej zdarza się, że lekkomyślne indywidua z rozmysłu, lub z braku rozsądku pozwalają sobie gasić w nocnej porze latarnie gazowe na plantacyach miejskich, na ulicach i placach publicznych w mieście. Magistrat ostrzega przeto niniejszem, iż oświetlenie publiczne miasta, jako urządzenie dla publicznego porządku i bezpieczeństwa służące, zostaje pod opieką powszechnej ustawy karnej, że zatem sprawcy podobnych karygodnych wybryków przez sąd karny karani będą. W interesie publicznym magistrat poczynił wszelkie kroki, aby podobne sprawki wyśledzone i jaknajsurowiej karane były.

Chema.

Obrazek z życia ludu małoruskiego.

Skreśliła podług wspomnień

Antonina Salomonowa.

3 (Ciąg dalszy.)

Zaczęły się więc przygotowania do ślubu. Ojciec widząc, że nie zdoła zwalczyć tej miłości, obiecał młodej parze chatę z ogrodem i gruntem, jak długo u nas służyć zechcą, a matka miała dodać jałówkę, dwoje wieprzków i kilka kwoczek na młode gospodarstwo.

Chema była rozpromieniona. Po całych dniach roztaczała przed nami obrazy swego przyszłego szczęścia, obiecywała wisienek z swego sadu, podpałków z swojej mąki. Słuchaliśmy z wielkiem nabożeństwem i staraliśmy się przezwyciężyć postrach, który nas zazwyczaj na samą wzmiankę o Popielu opanowywał.

Ja, jako najstarsza, pomagałam narzeczonej w obrębianiu bielizny, nasypek do pościeli, itp.

W niedzielę wybierała się para narzeczonych do pobliskiego miasta, dla uzupełnienia wyprawy oblubieńca.

Ileż to krwawo zapracowanych papierków powędrowało podczas owych wycieczek z zielonego kuferka do skórzanej torby górala! Z jakimże wyrazem żalu i błogiej nadziei oglądała stara dziewczyna każdego z tych świadków swej oszczędności, zanim go przyszłemu towarzyszowi wręczała.

Dla siebie jednak nie była tak szczodrą; miała swój strój świąteczny, który spoczywał od lat kilku już starannie złożony, i szorstką ręką tkliwie gładzony, obok blaszanego pudełka z pieniędzmi; a biały *„rańtuch“*[1]) i welon ślubny miała jej chlebodawczyni zafundować.

W najtajniejszym zaś kąciku swej skrzynki, owinięte w niezliczone szmatki, leżały trzy całe, błyszczące, nowiuteńkie setki, w których Chema ciągle swemu ulubionemu opowiadałą, i o których upragnione posiadanie miał wejść po ślubie,

[1]) Zawój biały świąteczny rusińskiej mężatki.

Zdaje się, że biedna Chema, pomna swych zmarszczek i włosów siwiejących, żywiła w najgłębszym tajniku serca jakąś iskierkę nieufności, która tylko pod błogosławieństwem księdza zupełnie zgasnąć miała.

* * *

Czas wesela zbliżał się jednak szybkim krokiem. Zielone łany zaczynały powoli się bielić, a gdy po św. Annie pierwszy brzęk kosy i sierpa zabrzmiał w naszych stronach, Chema związała mały tobołek z chlebem, serem i solą, zarzuciła buty na plecy i puściła się w drogę do swoich: po ***mętrykę*** do księdza proboszcza, i po błogosławieństwo do ***matery*** i do ***batka*** na cmentarz.

Po kilku dniach, bo droga była daleka, wróciła zmęczona, jeszcze bardziej ogorzała, z oczami od łez nabrzękłemi. W tobołku obok resztek suchego chleba, miała uzyskane dokumenta, i parę jabłek, któremi ją macocha wspaniałomyślnie obdarzyła, i które mimo pragnienia i głodu chowała przez całą drogę dla *ditej*[1])

Już wozy z złotymi snopkami wtaczały się ciężko do stodoły, gdy Chema chatę swą bielić i chędożyć zaczęła. I kiedy klekotanie cepów i turkot młynka pierwszy raz na „boisku“ słyszeć się dały, gniazdko było już uścielone, i czekało swych mieszkańców. Szare żyto i żółta pszeniczka powędrowały do pobliskiego młyna, który nad szerokim stawem, przy grobli, wesoło swe Koło obracał. Z pierwszej mąki, co spiżarnię zapełniać zaczynała, oddzieliła mama sporą część na *korowaj*[2]) i bułkę dla Chemy.

Wesele miało się odbyć w „czeladni“, znajdującej się w oficynach, naprzeciw domku naszego położonych

Ileż to było biegania za Chemą, krzątającą się gorączkowo około ostatnich przygotowań weselnych! Z jakiemiż to minkami ważnemi przynosiłyśmy jej przeróżne specyały z spiżarni maminej przesyłane. Ślinka do ust przychodziła na widok tych śliwek suszonych, tych jabłek, rodzynek i serów. Ma się rozumieć, że szczęśliwa Chema z wszystkiego nam jakąś cząstkę udzielała.

[1]) Dzieci.

[2]) Rodzaj pieczywa weselnego.

A była zajęta, rozdrażniona, rozczochrana i obielona, z rękami wiecznie w cieście grzęznącemi.

Co tam było chichotania między dziewkami i parobkami, ile uwag złośliwych, kolących, spełzających bez skutku na dziecięcym umyśle biednej, starej narzeczonej.

W sobotę po południu imponujący poczet placków i korowajów stanął na półkach piekarni, niezliczona ilość pierogów z kapustą i z powidłem, mająca wystarczyć na cały tydzień godów weselnych, spoczywała ponętnie w czarnych glinianych ***makutrach***; a z naszą Chemą, ostatniemi czasy tak brudną i okopconą, zaszła zmiana nadzwyczajna.

Wyświeżona, umyta w sposób tak radykalny, że skóra z palców złaziła, przystrojona była w dymkę w białe i błękitne kwiaty, w kaftanik granatowy, obcisły, o guzikach żółtych, lśniących. Na szyi miała korale z *chreston*[1]), które po jakiejś ciężkiej słabości jednego z nas, w nagrodę za swe poświęcenie od ojca dostała. W cienkim warkoczu siwiejących, wypomadowanych włosów tkwiły jakieś sztuczne, jaskrawe kwiatki i wstążka pąsowa, w ręku miętła kurczowo ogromną chustkę perkalową, turecką.

W towarzystwie dwu dziewek młodych, również starannie, chociaż nie tak uroczyście przystrojonych, wkroczyła na ganek.

Rodzice moi odpoczywali tam po pracy dziennej, ciesząc się widokiem cudownego dnia wrześniowego, ku wieczorowi się chylącego. Ostatnie promienie słońca jesiennego przeglądały się w stawie, który u stóp domostwa naszego szeroko się rozłożył, kąpiąc niższą część ogrodu i okrywały jego fale lśniącą złocistą powłoką. Tam nęciły już duże, dojrzałe „węgierki“ siną swą barwą, a zielone główki kapusty wyglądały już twarde i zbite z po za szerokich liści.

Mała nasza, gwarna gromadka wyprawiała właśnie jakieś ćwiczenia wojenne na szerokim dziedzińcu, oddzielającym nasz domek od ogrodu.

Stanęliśmy jak wryci za zbliżeniem się naszej Chemy, która rzuciła się z swemi druhnami trzykrotnie do nóg ojca i matki, a później każdego z nas, — prosząc o błogosławieństwo.

[1]) Krzyżyk.

Widok podobny nie był wcale nowym lub niezwykłym dla nas; w pierwszych miesiącach po żniwie powtarzały się co sobota prawie uroczyste zaprosiny młodych par. Dziwnego jednak wrażenia doznaliśmy w owej chwili. Bezwiednie zda się dusza dziecięca uczuła śmiesznie smutną różnicę między tą zwiędłą narzeczoną a kwitnącemi, młodemi dróżkami, które tłumiąc chichoty i za jej plecami znacząco się poszturchując, odbywały z nią wędrówkę od jednych drzwi do drugich.

* * *

W samym środku wsi stała cerkiewka, bieluchna, murowana, spoglądająca ze wzgórza na całą w dolinie rozrzuconą wioskę z jej biednemi chatkami, słomianą strzechą się jeżącemi, z zielonemi sadami, skąd gwar bosej dziatwy i brzęk pszczółek roboczych rozchodził się, mięszając się się z rykiem bydła i poszczekiwaniem kudłatych, nieszkodliwych psów wiejskich.

W tej cerkwi ślub odbyć się nie mógł. Pan młody nie był Rusinem, a nasza Chema w tej spóźnionej życia porze, przy sposobności wędrówki w strony rodzinne, odkrywała, ku niemałemu zadowoleniu swej próżności, że „ojcowie“ jej również Polakami byli, i że miała tedy prawo czuć się o całe niebo wyższą od swych rówieśniczek. Okoliczność ta, wraz z nowemi setkami, na dnie skrzynki spoczywającemi, napełniała jej duszę chłopską, pokorną, jakiemś uczuciem otuchy i odwagi wobec tego narzeczonego, który onieśmielał ją swą postacią olbrzymią, butną i sprężystą.

A więc życzenia naszej rzeszy dziecinnej, asystowania Chemie przy świątobliwie uroczym obrzędzie ślubnym, nie ziściły się. Oglądaliśmy ją tylko na wysoko wysłanym wozie drabiniastym, otoczoną druhnami, swachami i kilku wybranemi babami wiejskiemi, dążącą z obliczem rozpromienionem ku bliskiej mieścinie. Za nią toczył się wóz drugi, nie mniej wspaniały, z panem młodym i podochoconymi towarzyszami, napełniającymi powietrze śpiewem, więcej donośnym, niż dźwięcznym.

Po powrocie z miasta, związawszy los swój z wybranym, będąc już pewną tego skarbu, szczęśliwa panna młoda zajechała z całą drużyną swoją wprost do karczemki niskiej, u drogi stojącej, przyciągającej jakoby tajemnemi ramionami przechodniów. Wszystkie serca topniały na widok jej drzwi otwartych, i na samo wspomnienie uśmiechających się tam libacyj.

Od tej chwili, gdy gody weselne wstępowały zwykłym obyczajem w stadyum zabaw karczemnych, ustał wszelki nasz udział w tym ważnym akcie. Spaliśmy już dawno, gdy cały orszak, do najwyższego stopnia rozweselony, wtłaczał się gwarnie do szerokiej izby czeladnej.

Pierwszy to raz nie było Chemy przy łóżkach naszych, gdy się w nocy obudziłam, a z daleka dochodziły mnie głuche zgrzytanie basetli, brzdęk cymbałów i piskliwy jęk skrzypek.

Na ziemi zaś, na miejscu, zazwyczaj przez naszą Chemę zajmowanem, chrapała młoda, jasnowłosa Magda, nie czujna jeszcze na każde poruszenie swej małej trzódki. Odgłos muzyki i widok nowej piastunki odkrył mi w jednej chwili całą doniosłość naszej straty; szlochając ukryłam głowę w poduszki, i usnęłam, z myślami, nie zbyt przyjaznemi dla strasznego Popiela.

Tak minęło dni parę. Chema ani razu nie zajrzała do nas. Z głębi podwórza, przez otwarte okna czeladni, dolatywało nas jednostajne rzępolenie muzyki i dudnienie ciężkich butów chłopskich w ubitą podłogę glinianą, przerywane co chwila głośnemi śpiewami ochrypłych od wódki i kurzu biesiadników.

Chodziliśmy z główkami spuszczonemi, rzucając od czasu do czasu smutne spojrzenia na siedzibę gwaru weselnego. Mama, nie krępująca zwykle swobody naszej, nie pozwoliła jednak mięszać się w te zabawy hałaśliwe, wśród wyziewów tłoczącej się masy narodu. Wiedzieliśmy jednak, że nie minie nas mała cząstka przyjemności, jaka nam się zwykle dostawała przy każdej podobnej sposobności.

(Dok. nast.)

Przywilej. Ministerstwa handlu w Austryi i Węgrzech udzieliły dr. Zygmuntowi Piekowi w Szczakowej wyłączny przywilej na nowo wynaleziony przyrząd do usuwania soli, wydzielonych w aparatach służących do zamieniania cieczy w parę, na rok jeden z prawem pierwszeństwa od 2 września 1890 r.

Ewidencya katastru podatku gruntowego w Krakowie. W celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymania ewidencyi, nadgeometra ewidencyjny p. Romański obecny będzie w lokalu urzędu ewidencyjnego w Krakowie ul. Kanonicza w dniach 2, 3 i 4 lipca b. r. Posiadacze gruntów zatem zechcą jawić się w dniach powyższych ze zgłoszeniami, tyczącemi się spraw utrzymywania ewidencyi katastru, lub przedłożyć dokumenta, odnoszące się do zmian zaszłych w posiadaniu gruntów.

Zmarli. Franciszka Vetulani, wdowa po urzędniku salinarnym, zmarła w Bochni w 71 roku życia. Matylda z Gąsowiczów Perrowa, niegdyś artystka dramatyczna sceny warszawskiej, uczennica Jasińskiego i ówczesnej szkoły dramatycznej, z której wyszła po raz pierwszy na deski sceniczne w 1857 r., zmarła w Warszawie. Wysokim obdarzona talentem, krótko jednak pracowała dla sceny, bo tylko przez lat kilka. Umarła śród niedostatku i z choroby ciężkiej, a długoletniej.

Szlachectwo. Cesarz nadał majorowi piechoty tit. Gwidobalda hrabiego Starhemberga Nr. 13, Kazimierzowi Pomiankowskiemu, jako kawalerowi orderu żelaznej korony trzeciej klasy, w myśl statutów orderu, stan szlachecki z przydomkiem „Wiara“.

Burze. O spustoszeniach, poczynionych przez burzę, przeciągającą przez kraj nasz w dniu 10 bm., jeszcze nowe z prowincyi dochodzą wieści. Oto, co piszą z Mościsk do *Dziennika Polskiego*: „Dnia 10 bm. o godzinie 5 rano nawiedzone zostało miasto nasze i wsie okoliczne straszną burzą, połączoną z gradem niezwykłej wielkości i ulewnym deszczem. Cała kreszczyzna w 15 gminach została zniszczona, a w niektórych z nich nawet doszczętnie. Klęska nie do opisania, szkoda około 300.000 złr. Ludność jest bezradną wobec takiego nieszczęścia — wszędzie słychać jeden okrzyk „głód“. Pomoc rychła i skuteczna ze strony władz byłaby pożądaną.“

Nieszczęśliwy wypadek. Donoszą nam, iż wczoraj przed południem pod mostem kolejowym na Wiśle od strony Podgórza, z żołnierzy pod dowództwem porucznika odbywających ćwiczenia na łodziach, jeden mimo pomocy utonął. Wskutek częstych deszczów Wisła znacznie się podniosła, a żołnierz ów, nieumiejący pływać, wypadł z łodzi i porwany został silnym prądem. Władze wojskowe zarządzą zapewne w sprawie tej dochodzenie.

Wycieczka. Stowarzyszenie rękodzielników „Praca“ urządza jutro w niedzielę, jeżeli pozwoli pogoda, wycieczkę na Panieńskie skały, gdzie od godz. 2 po południu przygrywać będzie muzyka.

P. Stanisław Barabasz, prof. państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, otrzymał od ministerstwa oświaty subwencyę 350 złr., a to w celu odbycia podróży naukowej po północnych Niemczech dla studyowania wewnętrznych robót dekoracyjnych w drzewie i dekoracyjnego zawodowego budownictwa. Podróż tę odbędzie grono profesorów tegoż właśnie zawodu innych szkół Austryi pod kierunkiem zawodowego inicyatora prof. Hermana Herdtle.

Z teatru. We wtorek wystąpi na naszej scenie p. Artur Zawadzki, monologista warszawski, z typami życia różnych sfer społecznych Warszawy. P. Zawadzki zwiedził już liczne miasta w Królestwie Polskiem, był również w Petersburgu, Moskwie, Odesie, Rydze, Dorpacie, Charkowie, Wiedniu, Pradze, Poznaniu — a wszędzie wśród Polaków występował z wielkiem powodzeniem. Program monologów p. Zawadzkiego odznacza się nowemi, nieznanemi u nas, zabawnemi sylwetkami.

Z lwowskiej Rady miejskiej. Prezydent zawiadomił, że 15 bm. będzie miał odczyt br. Roman Gostkowski o elektrycznem oświetleniu. Z porządku dziennego przyjęło legat ś. p. Urszuli br. Golejewskiej, która cały krociowy swój majątek zapisała na zakład nieuleczalnych pod opieką lwowskiego Tow. św. Wincentego a Paulo i Sióstr miłosierdzia w Rozdole, a ewentualnie gminy m. Lwowa. W sprawie lwowskiej szkoły kadeckiej, która według projektu ma kosztować wraz z gruntem 280.000 złr., a mieć problematyczną wartość dla miasta i kraju, po dłuższej rozprawie uchwalono wniosek p. Marchwickiego, polecający magistratowi ułożenie warunków, pod którymi gmina mogłaby się podjąć tak znacznej inwestycyi. Zatwierdzono plany na budowę koszar dla jednego batalionu piechoty. Oświetlenie naftowe oddano ponownie Leonowi Bratkowskiemu pod dotychczasowemi warunkami.

Międzynarodowa wystawa przedmiotów pożywienia i gospodarstwa domowego otwartą zostanie w Wiedniu w lokalnościach Towarzystwa ogrodniczego dnia 1 września b. r. i trwać będzie do 1 grudnia. Prace przygotowawcze, dotyczące urządzenia wystawy, już ukończone zostały i w tych dniach wybrany zostanie komitet, z ludzi fachowych złożony. Lista członków pełnego komitetu zostanie w najbliższym czasie ogłoszona. Zgłoszenia szczególniej z zagranicy są tak liczne, iż się ubikacye Towarzystwa ogrodniczego okazały niewystarczającemi i zachodzi potrzeba zbudowania kilku osobnych pawilonów.

Koło polskie na Bukowinie. Na zwyczajnem posiedzeniu Wydziału Towarzystwa, które odbyło się w Czerniowcach w niedzielę 7 bm., przewodniczący, wiceprezes dr. Strzelecki, przedłożył list, w którym dotychczasowy prezes Towarzystwa, p. Aleksander Morgenbesser, składa swój mandat, podając za przyczynę wiek podeszły i fizyczną niemoc, które mu nie pozwalają dopełniać obowiązków, z godnością prezesa połączonych. W dyskusyi, jaka wszczęła się nad tem pismem, wszyscy mowcy wyrazili szczere ubolewanie nad stratą, jaką Koło ponosi, uznając jednak podane powody, zgodzili się na przyjęcie rezygnacyi. Jednogłośną uchwałą postanowiono wysłać do p. Morgenbessera delegacyę z Wydziału, aby mu złożyła gorące podziękowanie za

ręczników dla bukowińskich szkół ludowych i powzięto odpowiednią uchwałę, co do dalszego działania w tej sprawie.

Z czeskiej wystawy jubileuszowej w Pradze.

(*Oryginalne sprawozdanie*).

Praga czeska, 1 czerwca.

Mógłbym spotkać się z zarzutem, że sprawozdania moje o wystawie czeskiej są nieco za suche, że mało w nich może polotu i urozmaicenia, a natomiast za wiele dat i liczb. Przypuszczam nawet, że taki zarzut jest w części uzasadnionym, nie mniej przeto trzymać się będę w liście niniejszym dotychczasowego sposobu przedstawiania rzeczy, a to tem więcej, że treść listu odnosi się do przedmiotów konkretnych, na których omówienie ogólniki i spostrzeżenia, chociażby one były gładko i dowcipnie wypowiedziane, nie wystarczają, jeżeli łaskawi czytelnicy mają i chcą się dokładniej poinformować o czeskiej wystawie, tak bogatej i wspaniałej, i z tego pewną korzyść osiągnąć. Wystawa ta powinna bowiem przyświecać nam jako dobry przykład, co może zdziałać naród, odradzający się pracą skrzętną gorliwą, wytrwałą, energiczną i umiejętną, jakie potężnie dodatnie wyniki można tym sposobem osiągnąć. Naturalnie, że znając sprawę z wystawy, zniewolony jestem tu i owdzie dotykać ogólnych stosunków gospodarczych i innych królestwa czeskiego, gdyż one stanowią tło produkcyi narodu czeskiego, tło, na którem, że się tak wyrażę, wystawa cała nabiera więcej wypukłości.

Mówiliśmy w ostatnim liście o pawilonie czeskiego Wydziału krajowego, dotykając przy tej sposobności stosunków czeskiego krajowego szkolnictwa, o ile ono jest zasilanem ze skarbu krajowego. Przytoczyliśmy liczby odnoszące się do wyposażenia pieniężnego szkół w Czechach ze strony kraju, podnieśliśmy, jak potężnemi środkami kraj działa dla podniesienia oświaty ludowej a względnie dla utrzymania jej na dotychczasowej wyżynie. Jest to atoli tylko jedna część działalności na tem polu. Zestawienie budżetu krajowego wykazuje potrzebę na utrzymanie szkół ludowych i ośmioklasowych szkół wydziałowych (*Bürgerschulen*) w Czechach na rok 1891 — szkoły zawodowe i przemysłowe, handlowe, rolnicze, szkoły średnie, akademie, wszechnice nie są tu naturalnie objęte — 9,723 860 guldenów, z czego odpada 59% na potrzeby szkół czeskich, zaś 41% na szkoły niemieckie. Suma ta pokrywa się przez pobieranie czeskiego (17·5%) i gminnego szkolnego podatku (23 7%), resztę (157·95%) pokrywa kraj. Dodać tu należy, że państwo łoży tutaj bardzo wiele na utrzymanie szkół w Czechach, a nadto jest też dużo jeszcze szkół prywatnych. Na tem polu rozwija bardzo dodatnią działalność czeska macierz szkolna („*ustredni matice skolske*“). W ostatniem sprawozdaniu macierzy znajduję, że ona zasila rocznie 52 szkół kwotą 141.548 guldenów, między temi niższe gimnazyum czeskie w Opawie rocznie 24.095 guldenami, czeską szkołę w Cieplicach 10.650 guldenami, w Węgierskim Hradyszczu na Morawie niższe czeskie gimnazyum 13.236 guldenami. Wydatki roczne macierzy na cele szkolnictwa czeskiego wynoszą rocznie złr. 242.863. Prócz macierzy mają także niektóre czeskie Towarzystwa swoje własne szkoły. Stowarzyszenie kobiet czeskich „Minerwa“ założyło własne liceum dla kobiet. W Austryi nie wolno kobietom chodzić do gimnazyum, otóż stowarzyszenie wymienione, którego celem jest podniesienie wykształcenia kobiet, utworzyło własne gimazyum żeńskie, ażeby kobietom czeskim umożliwić tym sposobem studya uniwersyteckie za granicą. Stowarzyszenie „Minerwa“ ma swój własny organ dziennikarski *Żeńskie Listy*.

W dziejach rozwoju i odrodzenia narodu czeskiego niepoślednią rolę odegrały kasy zaliczkowe, zwane w Czechach „*salozniami*“. One to dostarczyły potrzebnych kapitałów zakładowych dla niniejszej pracy: rolnikom, rzemieślnikom i rękodzielnictwu przemysłowemu a nadto uczyły pracujący lud czeski oszczędności. Na wystawie mają „*saloznie*“ własny pawilon, przepełniony sprawozdaniami i wykazami, odnoszącemi się do ruchu kas zaliczkowych w Czechach. Początek ich sięga r. 1858. Istota ich polega na zasadzie samopomocy. Z istniejących w Czechach 437 kas oszczędności i zaliczkowych jest 420 zapisanych towarzystw między temi 232 z nieograniczoną a 188 z ograniczoną poręką. Wedle narodowości t. j. języka urzędowego przypada takich kas na Niemców 170, zaś na Czechów 267. Czeskie kasy zaliczkowe mają swój związek z „*jednola salozeń*“, istniejący przy ziwnosteńskim banku. Majątek zjednoczonych czeskich *salozeń* wynosi 10,599.153 złr., kapitał zaś obrotowy złr. 104,189 860 z liczbą 152.125 członków.

Gospodarstwo gmin czeskich przedstawia rozwój znamienity. Gminy muszą w większej części budować szkoły ludowe i wydziałowe i urządzać takowe. W r. 1887 wynosiły w budżecie gmin wydatki na szkolnictwo 3·91 mil. złr. Prócz tego wydały gminy w tym roku 2 333 mil. złr. na cele komunikacyjne i 1·75 mil. złr. na cele zdrowotności i wspierania biednych. Dla ulepszenia i podniesienia majątku gmin włożono 5·2 mil. a koszta utrzymania urzędów gminnych wynosiły 3·423 mil. złr. Razem przedstawiły się wydatki gminne w roku wymienionym w wysokości złr. 24,888 504.

Miasto Praga posiada piękny własny pawilon na wystawie, który należy także do najładniejszych budowli. Jest on cały wzniesiony z drzewa i posiada bogate ażurowe ozdoby drzewne. W jego wnętrzu kryje się cały świat urządzeń miejskich, najdoskonalszych i gospodarstwa miejskiego, prowadzonego wzorowo. Budżet miasta Pragi na rok bieżący zawiera w rubryce wydatków kwotę 4·719 milionów złr., — majątek zaś gminy Pragi wykazuje na tenże rok w stanie czynnym 22.563 mil. złr., zaś w stanie biernym 14·41 mil. złr. Pawilon miasta Pragi przepełniony jest planami i widokami miasta, tablicami graficznemi, modelami urządzeń, statystykami, wyrobami szkół miejskich; urządzenia miejskie techniczne, jak to: wodociągi, sieć kanalizacyi, straż ogniowa, dział szkolnictwa miejskiego szkół przemysłowych i t. p. Z okazów tu nagromadzonych

i z rozmaitych uwidocznionych wykazów pokazuje się praskie gminowładztwo postępowo rozwiniętem i udoskonalonem w każdym kierunku. Większe miasta mogą sobie brać za wzór tutejsze gospodarstwo gminne.

Na pawilonie tym kończymy na razie nasz przegląd przemysłowej części wystawy, pozostawiając sobie na później, kiedy będziemy mogli przyglądnąć się dokładniej niektórym ciekawym a osobliwym szczegółom wystawy, pewne dopełnienie naszego szkicowego spisu. — Pozostają nam jeszcze do omówienia dwie rzeczy, stojące po za obrębem przemysłu i rękodzielnictwa, mianowicie wystawa retrospektywna, odzwierciadlająca dawne cywilizacyjne dziejowe życie narodu czeskiego i wystawa sztuk pięknych. Jedna i druga mieści się osobno, w własnych dość okazałych gmachach, które tworzą z dwóch stron, stojąc naprzeciw siebie architektoniczne skrzydła pałacu przemysłowego. O ich zawartości pomówimy w następnym liście.

G. Smóski.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Towarzystwo historyczne we Lwowie.** Na XXXVII posiedzeniu przedłożył dr. Antoni Prochaska rzecz p. t. „W kwestyi zajęcia Rusi przez Kazimierza W.“ Prelegent rozbierał wszystkie sporne, z zajęciem Rusi wiążące się pytania; popierał dowody tożsamości Bolesława Trojdenowicza z Jerzym II, ostatnim księciem halickim, zastanawiał się nad stosunkiem tegoż do Polski i stwierdził, że Jerzy sam, myślą samodzielności państwa kierowany, przeszedł na katolicyzm. Propaganda katolicka wywołała reakcyę; padł jej ofiarą książę, żona jego i otoczenie z Czechów i Niemców złożone. Kandydatami do tronu z tytułu dziedzictwa byli słabi książęta mazowieccy, książę lignicki mąż Eufemii, siotry Jerzego II, i Lubart syn Gedymina, mąż Buczy, córki prawdopodobnie Andrzeja, syna Jerzego I. Z tytułu praw historycznych kandydatem był Karol Robert, król węgierski, „król Galicyi i Włodzimierza“. Prelegent dowodził, że już za życia Jerzego II porozumiewał się Karol Robert z szwagrem swoim w sprawie wspólnego zajęcia Rusi, t. j. w r. 1338 na zjeździe w Wyszehradzie. Kazimierz działał też jako wykonawca dzieła wzajemnie obmyślanego i z współudziałem sił węgierskich, co okazują niewątpliwie świadectwa dyplomatyczne. W r. 1350 nastąpił układ między Kazimierzem i Ludwikiem, akt darowizny w dożywocie na prawach wykupu (jak wykazuje dr. Prochaska), wcale zaś nie zrzeczenie się praw ze strony węgierskiej. Takiego zrzeczenia się Rusi przez Ludwika (jak mylnie twierdzą niektórzy historycy), zdaniem dra Prochaski, nigdy nie było.

Dział ekonomiczny.

Ceny targowe z dnia 12 czerwca 1891.

Z powodu żydowskich Zielonych świąt niebyło dziś targu na Kleparzu.

Płacono za 100 kilogr. netto:	od	do
Groch	11·—	13·—
Tatarka	7·50	9·—
Proso	6·—	7·50
Fasola	10·—	13·—
Jagły	12·—	15·—
Siano		2·60
Słoma		2·—
Koniczyna na pasze za 100 kilogr.		3·—
Ziemniaki za hektolitr	2 20	2·40
Jaja za kopę	1·15	1 20
Masło za garniec	3·—	3 25
Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr		80·—
Okowita na 80° „ „ „		75·—

Telegramy „Nowej Reformy“

(*Telegramy Biura korespondencyjnego.*)

Wiedeń, 13 czerwca. Cesarz włożył dzisiaj wśród zwykłej uroczystości baret na głowę kardynała Gruszy, następnie przyjął kardynała na prywatnej audyencyi i dozwolił na przedstawienie sobie papieskiego ablegata, członka gwardyi szlacheckiej. Przy uroczystości był obecnym arcyksiążę Rainer, urzędnicy dworu, ministrowie, duchowieństwo i wiele innych dostojnych osób.

Wiedeń, 13 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej minister handlu przedłożył projekt rządowy o wpisanie w budżet rozchodów części zaliczki pięciomilionowej dla austro-węgierskiego Towarzystwa Lloyda.

Komisya ekonomiczna przyjęła nowy układ z Towarzystwem Lloyda, odrzucając wniosek pos. Ludwiga o upaństwowienie tegoż Lloyda, po wysłuchaniu wywodów ministra handlu, który wykazywał, że wzgląd na stosunki międzynarodowe sprzeciwia się upaństwowieniu, a nadto dodał, że to Towarzystwo rozszerzyło znacznie sieć swoich podróży morskich.

Pos Schwegel zaproponował rozdzielenie obszaru handlowego na wschodni i zachodni.

P. Szczepanowski poparł powyższe wywody i zaznaczył, że wywóz produktów ziemiańskich, przedstawiający wartość roczną 60 mil. nie powinien dostać się wyłącznie towarzystwu węgierskiemu Adria.

Wiedeń, 13 czerwca. W Izbie poselskiej toczyły się obrady nad projektem ustanowienia państwowego podatku konsumcyjnego w Tryeście wraz z okręgiem.

Sprawozdawca Menger zaleca przyjęcie projektu.

Luzatto upatruje w projektowanej ustawie wielkie pokrzywdzenie gminy wraz z całą ludnością Tryestu, w szczególności zaś biednych mieszkańców okręgu tryesteńskiego, i oświadcza, że on i jego towarzysze głosować będą przeciwko projektowi.

Burgstaller upatruje w proponowanej ustawie naruszenie praw, przyznanych Tryestowi w akcie dedykacyjnym z 1382 roku, ponieważ akt ten uwalnia od podatków wszelkie artykuły, służące do użytku mieszkańców Tryestu i okręgu.

Minister skarbu Steinbach zabiera głos. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń, 13 czerwca. Dzisiejsza *N. fr. Presse* ogłosiła umowę rządu węgierskiego z Towarzystwem kolei państwowych o wykupieniu tejże kolei na rzecz skarbu węgierskiego. Spłata ceny kupna wszystkich przedmiotów rozłożona do r. 1965 i wynosi rocznie po 10,665.000 złr. — a strąciwszy dziesięcioprocentowy podatek wynosi właściwie 9,598.500 złr. Towarzystwo udziela węgierskiej administracyi państwowej zaliczkę w kwocie pięciu milionów, której oprocentowanie i umorzenie odbywać się będzie ratami rocznemi po 250.000 złr. Zezwolenie na tę umowę ze strony walnego zgromadzenia akcyonaryuszów z jednej, a sejmu węgierskiego z drugiej strony musi nastąpić przed 15 lipca r. b.

Praga, 13 czerwca. Zdrowie namiestnika hrabiego Thuna do tego stopnia się polepszyło, że zaprzestano wydawać biuletyny.

Budapeszt, 13 czerwca. W Izbie poselskiej minister Barosz przedłożył dzisiaj projekt do ustawy o wykupieniu węgierskich linij Towarzystwa kolei państwowych. Projekt odesłano do komisyi komunikacyi i skarbu.

Londyn, 13 czerwca. Służba omnibusowa powróciła do roboty.

Bukareszt, 13 czerwca. Król Karol przyjmując adres senatu powiedział, że Rumunia dumną być może z postępów, jakie uczyniła w ostatniem 25-leciu, ale dla utrzymania tych zdobyczy i dalszego rozwoju kraju potrzebną jest koniecznie zgoda i łączne działanie wszystkich władz państwowych.

Król i następca tronu udają się na trzy dni do Kimpolungu.

Bukareszt, 13 czerwca. Senat uchwalił kredyt na cele fortyfikacyjne 72 głosami przeciw 5. Wszyscy mowcy bez różnicy stronnictw oświadczyli się za przedłożeniem. Minister wojny podziękował mowcom za patryotyczne poparcie projektu w interesie narodowym, bez różnicy ich stanowiska partyjnego.

Sofia, 13 czerwca. Rząd serbski uwiadomił urzędownie w Sofii, że zamianował reprezentanta wojskowego przy poselstwie swojem w Sofii, skoro został spełniony warunek, przez Bułgaryę postawiony, mianowicie aby ten reprezentant w uniformie przedstawił się księciu bułgarskiemu jako wodzowi armii, — a Bułgarya nawzajem wyznaczy swego reprezentanta wojskowego w Belgradzie.

Petersburg, 13 czerwca. Następca tronu Mikołaj przybył onegdaj do Chabarówki (we wschodniej Syberyi).

Petersburg, 13 czerwca. Z ośmiu pułków rezerwy, stojących w Królestwie Polskiem, mianowicie z pułków 170—177 utworzone zostaną dwie brygady 43 i 44 po 4 pułki.

Petersburg, 13 czerwca. Dziennik *St. Petersbourg* donosi, że w sprawie wychodźtwa żydów wysłany przez Hirscha White odjechał; wyższe władze wszędzie przyjmowały go chętnie i życzliwie. Rząd rosyjski będzie bardzo zadowolony, jeżeli misya jego osiągnie pożądany skutek.

Odpowiedzialny Redaktor:
Dr. Adam Asnyk.
Wydawca: ***Dr. Lesław Boroński.***

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego).
Kraków, dnia 13 czerwca.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	741·9 mm	743·0 mm	744·7 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+8°,4	+6°,6	+9°,5
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	WNW 3	W 4	WNW 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	73%	88%	62%
Stan nieba = pog., 10 zup. pochm.	3	10	10

Uwagi: Rano wicher, grad, chwilami deszcz.

Kursa telegraficzne.

Na giełdzie wiedeńskiej

dnia 13 czerwca 1891 roku.	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	92	55
Zjednoczony dług w srebrze	92	40
Austryacka renta złota	111	10
5% austryacka renta (marcowa)	102	45
Akcye banku austro-węgierskiego	1015	—
Akcye kredytowe	299	75
Londyn	117	80
Srebro	—	—
20-to frankówki za sztukę	9	28½
Dukaty austryackie	5	54
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	57	55

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

Kraków, dnia 13 6.
(Bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
Ruble papierowe za 100 rubli	137	25	138	50
Marki niemieckie za 100 mar.	57	—	57	60
20-to frankówka złota	9	21	9	28
6% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	103	—	104	25
4½% Pożyczka krajowa galic. za złr. 100	98	25	99	45
5% Obligacye indemn. gal. za złr. 100 k. m.	104	40	105	40
4% galicyjski fundusz propinacyjny	93	30	94	—
4½% Listy zastaw. Banku kraj. za złr. 100	98	50	99	25
5% Obligi komunalne „ „ I Emis.	100	50	101	50
4% Listy zastawne Tow. kred. ziem.	97	30	98	30
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	75	95	75
4½% „ „ „ „	99	70	100	50
5% „ „ Banku hip. z prem. 10%	108	65	109	50
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	50	101	35
4½% „ „ „ „	98	40	99	40
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	99	50	100	60
5% „ likwidac. „ „ „ „ 100	96	—	97	30

Lwów, dnia 12 6.

	płacą		żądają	
Banku hip. gal. (dywid.)	[illegible]		[illegible]	
Listy zast. Banku hip.	[illegible]		[illegible]	
Listy zast. Bank kraj.	[illegible]		[illegible]	
„ Tow. kred. ziem.	[illegible]		[illegible]	
Obligacye indemnizacyjne	[illegible]		[illegible]	
galicyjski fundusz propinacyjny	[illegible]		[illegible]	
Oblig. komun. Banku kraj.	[illegible]		[illegible]	
Pożyczka krajowa galic.	[illegible]		[illegible]	

Warszawa, dnia 12 6.
(Bez bieżącego kuponu.)

		płacą		żądają	
5% Listy zastawne z r. 1869 za rubli	100	100	75	—	—
4% Listy likwidacyjne za rubli	100	97	75	—	—
5% Listy zast. Warszawy I Em. „ „	100	101	—	—	—
5% „ „ „ II Em. „ „	100	100	75	—	—
5% „ „ „ III Em. „ „	100	100	50	—	—
5% „ „ „ IV Em. „ „	100	100	40	—	—

Wiedeń, dnia 12 6.
Obligi długu państwa
(bez bieżącego kuponu.)

	płacą		żądają	
5% Renta austr. papier. za złr. 100	92	55	92	65
5% „ „ srebrna za złr. 100	92	50	92	70
4% „ „ złota za złr. 100	110	90	111	10
5% „ „ papier. nowa za złr. 100	102	40	102	60
4% Losy z r. 1854 na 250 złr. za 100	133	75	134	25
5% „ z r. 1860 na 500 złr. za 100	139	—	139	50
5% „ z r. 1860 na 100 złr. za 100	148	50	149	—
„ z r. 1864 bez % całe za 100	179	25	180	—

Obligacye kolejowe węgierskie.

	płacą		żądają	
Renta złota	[illegible]		[illegible]	
Renta papier.	[illegible]		[illegible]	
Pożyczka prem. węg.	[illegible]		[illegible]	
Losy Cisańskie (Theis-Reg.)	[illegible]		[illegible]	

Obligacye indemnizacyjne.

	płacą		żądają	
galicyjski fundusz propinacyjny	[illegible]		[illegible]	
Obl. ind. Galicyi	[illegible]		[illegible]	
Obl. ind. Węgier	[illegible]		[illegible]	

Listy zastawne.

	płacą		żądają	
3% Boden-Credit allg. öst. z pr. za złr. 100	108	75	109	25
4½% Gal. Tow. kred. ziem. okr. 52 złr. 100	99	60	100	—
4½% Bank krajowy galicyjski za złr. 100	99	—	99	50
5% Bank kraj. obl. komunalne za złr. 100	101	—	101	50
4½% Banku austro-węgiersk. za złr. 100	101	50	101	75
4% Banku austro-węgierskiego za złr. 100	99	70	100	10
4% Banku hip. węg. z premią za złr. 100	113	60	114	—

Losy.

	płacą		żądają	
Budapest. losy Bazylika na 5 złr. w. a.	6	85	7	05
Kredytowe austr. na 100 złr. w. a.	186	75	187	50
Krakowskie na 20 złr. w. a.	22	—	22	38
Czerwonego Krzyża austr. na 10 złr. w. a.	17	80	18	—
Czerw. Krzyża węgierskie na 5 złr. w. a.	11	80	12	20
Rudolfa na 10 złr. w. a.	20	—	20	75
Stanisławowskie na 20 złr. w. a.	26	75	27	75

Akcye bankowe i kolejowe.

Ostatnia dywid.		płacą		żądają	
[illegible]	Anglobank na 200 złr.	158	75	159	25
[illegible]	Bankverein Wiener	[illegible]		[illegible]	
[illegible]	Kredyt. dla handlu i przem.	[illegible]		[illegible]	
[illegible]	Kredytbank węg.	[illegible]		[illegible]	
[illegible]	Galic. Bank hipoteczny	[illegible]		[illegible]	
[illegible]	Unionbank	[illegible]		[illegible]	
[illegible]	Landerbank	[illegible]		[illegible]	
[illegible]	Austro-węgierski	[illegible]		[illegible]	
[illegible]	Ferdynanda Półn.	[illegible]		[illegible]	
[illegible]	Karol Ludwika	[illegible]		[illegible]	
[illegible]	Lwowsko-Czerniow.	[illegible]		[illegible]	

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski